Nr 6. 30 MARCA 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

OSŁABIENIE W EMIGRACJI.

ARTYKUŁ DRUGI.

Żeby usprawiedliwić nasze założenie, zaczęliśmy od Towarzystwa Demokratycznego, bo ono bez myśli wewnątrz, bez pojęcia czego chce i czego się czepia na zewnątrz, wrzaskiem usiłuje ogłuszyć publiczność. Przybieranie roli mentora przystoi ludziom tęgim i znaczy, że oni czują swoją wartość ; u pustych krzykałów podobne pretensje nazywają się effronterją. W krajach gdzie żyjemy, na rynkach można napotkać olbrzymów, Napoleonów i t. p.; przychodzień czasem mierzy ich okiem politowania, czasem się bawi i rzuceniem grosza rozrywkę opłaca; w rzeczy narodowéj zabawa byłaby zbrodnią, a litość ani dosyć karze winowajców, ani dosyć ostrzega opinją publiczną. Przystępujemy do ocenienia partji arystokratycznéj.

Było widać zapisane w księdze przeznaczeń, iż z łona Emigracji wyjdą wszystkie dziwolągi, wszystkie potwory, aby przyszłe pokolenie mając je ciągle na widoku, spożyło całe swoje siły na ziemi ojczystéj, a półgłówków samopas w świat nie puszczało. Inaczéj trudnoby było wytłómaczyć pojawienie się dzisiejszych dynastyków. Rzeczpospolita polska miała królów, bo tak jéj podobało się nazywać swoich naczelników dożywotnich — do monarchji przyszła 3° Maja, a opłaciła ją utratą bytu i imienia. Okropna przestroga dla narodów, aby niekłamały swojemu początkowi. Lecz jestże prawdą, że Naród polski wziął udział w téj zbrodni i rozmyślnie wykonał na sobie samobójstwo? Tak utrzymują nieszczęśliwi nasi monarchyści i nic dziwnego; — kto się odważył na większe, łatwo dopuszcza się mniejszego — kto zdradzał Ojczyznę i na jatki wydał — bez skrupułu może ją oczerniać : jemu lżéj na sumieniu kiedy znajduje spólnika, a lepszym zawsze spólnikiem massa niż pojedyńczy ludzie, niż szczegółowe nawet stronnictwa i kasty. Nam dzieciom Narodu, téj narzucanéj mu solidarności przyjąć niewolno ; to też protestujemy przeciw oszczerstwu, a zbrodniarzy obdzieramy z sukni narodowéj — mieli nikczemność przywdziać obcą liberją, niechże mają odwagę dostać w niéj pod pręgierzem. — W dawném społeczeństwie polskiém szlachta przewodniczyła Narodowi, a szlachta była republikancką. Panowanie jéj było zawsze niesprawiedliwe, zawsze uciążliwe, często okrutne, ale massa znosiła je cierpliwie i pocieszała się w niedoli widokiem Ojczyzny wielkiéj i świetnéj. Szlachta szalała w domu, ale kiedy nieprzyjaciel nachodził posiadłości polskie, ona biegła na boje i najezdników surowo karała — celowała też oświatą — dziwiła Europę mnogością uczonych mężów, ich staranném wychowaniem, wybornym gustem i tą wytwornością w przedstawieniu, która im jednym była właściwą, bo oni jedni w świecie znali wartość i umieli wymówić tę uroczystą formułę : jestem obywatel Rzeczypospolitéj polskiéj. Ale czas i ciągłe nadużywanie siły spożyło szlachtę i Polska nagle znalazła się bez obrony, otwarta dla każdego, komu podobało się zajść do niéj jak do zajezdnego domu. Przestroga dla narodów, aby garstce współobywateli losów swoich nie powierzały — przestroga nawet dla kast, aby przyjąwszy ciężar, baczyły czy jego waga nie wzrasta, czy jéj barki nie ustają. Nikt nie miał na to względu i na społeczeństwo spadła owa plaga, o którą kilka już pokoleń rozbiło się bez stanowczego skutku. Smutny to obraz Ojczyzny naszéj — wolelibyśmy go zprzed siebie usunąć, ale kiedy monarchyści nasi tam szukają dla siebie podpory, naszym obowiązkiem jest wykazać, że tam właśnie zaczyna się dla nich hańba. W powszechnéj niedoli Narodu, przy cisnących zewsząd nieszczęściach, szlachta, jeśli koniecznie chciała utrzymać interes swojéj kasty, powinna była porwać za dawną karabelę ojców i zwyciężyć lub zginąć. Zwyciężając byłaby się dobrze zasłużyła Ojczyźnie, ginąc byłaby pocieszyła cienie walecznych przodków. Gdy nie zrobiła ani jednego ani drugiego, tém samém zadała sobie śmiertelną ranę, na którą już późniejsze czasy nigdy nie dostarczyły lekarstwa. W takim stanie śmierci moralnéj pozostało jéj posypać głowę popiołem i pokutować za grzechy lub hurmem sprzedać Ojczyznę. Sprzedać Ojczyznę!..... ale historja nie zapisała narodu, gdzieby zdrajców Ojczyzny na krocie liczono — i Polska przez tyle wieków świetna, nie była przeznaczoną na tę ostateczną hańbę. Massa szlachty posypała głowę popiołem i niezdolna obronić, nieumiejąca umrzeć, jęczała przynajmniéj nad losem Ojczyzny — magnaci, najznakomitsi rodem, imieniem i fortuną biegli do Peterzburga i rzucili się pod stopy lubieżnej carowéj. Odtąd następuje rozdział : szlachta kochająca Ojczyznę, zbliża się do Narodu i z Narodem cierpi — łotry spolnością zdrady złączeni, dają początek nowéj arystokracji — złotem moskiewskiém opłaceni, pojmują podrzuconą sobie ideę o monarchji, żołdactwem moskiewskiem otoczeni, przenoszą ją do Polski. Rzucamy zasłonę na dokonane przez nich podłości i zbrodnie — historja co mogła, zebrała, a ta karta nieszczęść Ojczyzny woła o pomstę do Boga. Wreszcie dokazali swego : ten sam łotr, którego z rozkazu Katarzyny wybrali królem, 3° Maja siedział na tronie — jako król dziedziczny, nieodpowiedzialny, święty i nietykalny. Principjum monarchyczne przeważyło, ale Polska zginęła. Od początku Czartoryscy przewodniczyli téj niecnéj robocie, a dzisiejszy król *de facto* exekwuje plan swoich smutnéj pamięci przodków — i znajduje pomocników, stronników, wielbicieli! Może nie wszyscy wiedzą, że są sukcesorami zdrajców Ojczyzny.

Rozmyślnie zatrzymaliśmy się nad tym boleśnym wywodem, aby każdemu i na zawsze było wiadomo, że monarchyzm jest darem Moswy za pieniądze przez złych Polaków do Ojczyzny wniesionym. Od pierwszéj chwili pojawienia, szlachta jakkolwiek znikczemniona, natychmiast pojęła, że on pełen trucizny i po raz ostatni jako stan, jako kasta, przeciw niemu zbrojno w konfederacji barskiéj wystąpiła. Cały Naród niemniéj był mu przeciwnym, a kilkadziesiąt lat nieszczęść świadczą o jego wytrwałości. Po kilkakroć dzieci Polski krew strumieniami rozlewały, a nigdy im nie przyszło wspomnieć o królu, chyba złorzecząc temu, który Ojczyznę ostatecznie zaprzedał i w nagrodę w Peterzburgu grób otrzymał. Prochy bohatyrów na ziemi obcéj ległych, znalazły miejsce w Polsce i z radością powitane były — najwię-

kszy służalec Moskwy nigdy nie odważył się zaprojektować przenosin dla Stanisława Augusta. On dla niéj żył, dla niéj umarł — jéj też jest wieczną własnością. Rok 1815 po raz drugi sprowadził króla, a ten ostatecznie dobił wszelkie pojmowanie królewskości — w carach moskiewskich Naród równie nienawidził cudzoziemców, jak królów. Wstręt jego w tym względzie tak dalece był znany, że ci nawet, którzy w r. 1830 królestwo na przyszłość uchwalali, na monecie napis zachowali, dyplomatycznie Niemcom berło ofiarowali, głośno, choć ich mało kto o to pytał, tłómaczyli się że to robią, aby z całą Europą nie zerwać, aby tym sposobem łatwiéj wyżebrać jéj interesowanie i wsparcie. Nie przeczymy, że od czasu jak rewolucja została zabita, a losy Narodu w ręce zbrodniarzy i nieuków przeszły, cudzoziemiec jaki przynoszący mu zapewnienie bytu niepodległego, mógł odziać się purpurą i koronę jakiś czas na głowie nosić. Byłby to wypadek kontrrewolucji, która przytłumiwszy duch narodowy, mogła zapewnić zwycięztwo arystokracji pragnącéj króla we własnym interesie i dla własnego zachowania. Tu tylko zapisujemy tę prawdę, że o króla ci nawet którzy go chcieli, nie śmieli wołać, a Naród nie w króla, ale w swój oręż ufny, głośno się domagał, aby go na nieprzyjaciela prowadzono. A gdy tak jest, dzisiejsze jak dawne nastręczanie monarchji jest zbrodnią przeciw Narodowi wymierzoną, zbrodnią, za którą kara nastąpić musi.

Tu może miejsce odeprzeć deklamacje grezmołów dynastycznych, którzy pochwyciwszy za niektóre pozory odnoszące się do epoki przez nas rozebranéj, na swą korzyść obrócić one usiłują. I tak : dowodzą oni, że Konstytucja 3° Maja jest dziełem narodowém, a to dla téj kardynalnéj przyczyny, że na nią przyzwolili mężowie znani z patriotyzmu i miłości Ojczyzny. Zapewnie, między stronnikami Konstytucji byli ludzie, których pamięci nie chcemy ubliżać — całe życie należeli do Narodu i Naród ma obowiązek do swoich wiernych dzieci ich policzyć. Czemu i oni chcieli monarchji? odpowiadamy : bo czego innego chcieć nie wolno im było. Całe prowincje staréj Polski były już sprzedane — najdzielniejsi mężowie, w radzie nieugięci i zdrajcom czoło stawiący, do Moskwy wywiezieni. Trwoga od chwili drugiego rozbioru Polski, tak smutny wpływ na umysły pojedyńcze i usposobienie całego Narodu wywarła, że gótów był przyjmować wszystko, byle żołdactwa moskiewskiego na nowo nie widzieć. A w takim stanie rzeczy co dziwnego, że z sejmu wyszedł król i dziedziczność? Polacy ustąpili zasady, niektórzy z bojaźni o własne osoby, większa liczba z bojaźni, aby przez swą oppozycją nie przyspieszyli ostatecznego upadku Ojczyzny. Tonący brzytwy się chwyta. Widzieli złe i przyjmowali złe, bo tém poświęceniem chcieli uskoczyć gorszego. Oni byli nieszczęśliwi, a podły ten kto z ich nieszczęścia się naigrawa i dziś na nie spekuluje. Poświęcili zasadę, a uciekli się do szczegółów, i niemniéj byli tłómaczami ducha narodowego. Taż sama Konstytucja 3° Maja jestże od początku do końca tak dalece monarchyczna jak się dynastykom wydaje? Co znaczy ten król nieodpowiedzialny, święty i nietykalny, a obok tego prezydujący w Senacie? co mianowanie ministrów przez izbę? co przypuszczenie miast do deputacji? co cząstkowe uszlachcanie chłopów? co nakoniec owa klauzula warująca przejrzenie ustawy w lat 25? Nie tego zapewnie chcieli zdrajcy.

Radość była powszechna, powiadają dynastycy, poeci opiewali trjumf, całe społeczeństwo polskie hucznie wtorowało na cześć Konstytucji. Prawda ; a wieceż dla czego? Naród cieszył się, bo w swojéj dobroduszności mniemał, że zdrajcy dopiąwszy swego, już się upamiętają, i jeżeli nie z innych powodów, to przynajmniéj we własnym interesie, żeby mieli gdzie i nad czém panować, zdobędą się na energją — Moskali i Niemców z kraju wyprowadzą — a jemu, Narodowi, pozostanie przynajmniéj szmat Ojczyzny, gdzie wolno będzie nazywać się Polakiem. Że tak czuł i rezenował, wypadek dowiódł, bo kiedy Konstytucja upadła, Naród przestał śpiewać i nic więcéj, Konfederacja była zakazana, w sposób więc narodowy nie mógł działać, a zdrajcy swego własnego dzieła bronić nie umieli — do nich przecież należało skupić się około świętego króla, kartę wziąść za puklerz i Moskalom kazać ją szanować.

Nie mogli, wykrzykują dynastycy, bo Targowiczanie natychmiast się pojawili, wojska moskiewskie do nich poszły i według nowych planów przeciw narodowi działały. Ach! nakoniec wyznajecie, że wasi zdrajcy byli silni, bo bagnety moskiewskie ich wspierały — bagnety się odwróciły i oni nagle bez głowy i rąk zostali. Ztąd wzrask na Targowiczan — « to ostatni republikanie » wołacie. Panowie! wy wiecie, że republikanie nic spólnego z Moskalami nie mieli — jedni walczyli w otwartém polu, drudzy w radzie gromili nikczemne ich narzędzia, ciałami swémi drźwi sejmowe zawalali, a gdy całém poświęceniem Ojczyzny okupić nie zdołali, oni jéj nie przeżyli. Targowiczanie są młodszą bracią waszych ojców i dziadów — nie wypierajcie się ich, bo będziemy mieli prawo powiedzieć, że zazdrość kieruje waszą mową i piórem. Złoto im rzucone, byłoby wpadło w ręce waszych przodków, gdyby pospieszyli do Peterzburga po nowe rozkazy, a wam znaczniejsza dostałaby się spuścizna. Nie pojmujecie jakim sposobem Moskale i Prusacy zalecający monarchją, wystąpili przeciwko niéj przez Targowiczan w imie republikanizmu; czas by przecież zrozumieć, że oni założyli zgnębić jeden żywioł przez drugi i Polskę bezbronną rozszarpać. Dokazali swego; ale wy co się mienicie Polakami, nie śpiewajcie hymnu radości na grobie Ojczyzny — z Republikanami nie skończyliście, a gdy ostatni z nich umrze, już nikt z żyjących o Polsce nie wspomni.

Czytelnicy wybaczą nam to zboczenie — ono było potrzebne, żeby zawstydzić niepoczciwych deklamatorów. Wracamy do opowiadania.

Od czasu jak Moskwa i Prusy odepchnęły monarchystów jako narzędzie stępione i już do niczego niezdatne, cała ta horda przez lat kilkanaście w dyscyplinie trzymana, rozkazy, nagrody i kary od Repnina odbierająca, nagle znalazła się bez głowy i co począć nie wiedziała. Odtąd zdaje się, że kara boska ściga ich, jak błąkających się żydów — jedni żyją w ustroniu, drudzy włoczą się po obcych krajach, żale przeciw Moskalom roznoszą, a przez jakąś fatalność koniecznie do nich wracają. Po drugim rozbiorze Polski wielu jéj synów uszło za granicę i o powstaniu Narodu przemyśliwało — rzecz przygotowywała się głośno; korespondencje, zjazdy patrjotów miały miejsce, a monarchyści żadnego udziału w nich nie wzięli, sztandaru swego nie wywiesili. Po upadku Kościuszki, przez lat kilkanaście żadnego projektu, planu, żadnego nawet znaku życia. Od r. 1815°, duch narodowy wzrasta, fermentuje, sposobi się, a o monarchystach ani słyszeć. Co się z niémi zrobiło? Czy wyemigrowali za kończyny świata — czy też może się naprawili? — ani jedno, ani drugie na nieszczęście Ojczyzny. Niezdolni pojąć, niezdolni dokonać, zawsze byli obecni działaniu narodowemu a po dokonaniu dopiero czynu, chwytali je w porę i psuli. Tak, za Kościuszki złożyli radę a w wojsku postawili Ponińskiego — na kongres wiedeński wyprawili Czartoryskiego — w r. 1830^{m}, ledwie dzień zajaśniał, już cienia nocy wezwali, aby pokryły czyn bohatyrski. Co znaczy to uporczywe ściganie wszystkiego co mierzy do podźwignienia Ojczyzny? Sąż oni jéj przysięgłémi nieprzyjaciołmi — sąż z pokolenia w pokolenie opłacani złotem cudzoziemskiém? Nie chcemy być niesprawiedliwémi. Zapewnie w liczbie znalazłby się ten i ów, coby się sprzedał gdyby go chciano kupić,

ale od czasu jak Moskale tej proby nie robią, bo się obejść mogą — od czasu mianowicie, kiedy obyczaje Narodu w ogólności poprawiły się — i monarchyści także mniej pochopni do rzemiosła zdrajców płatnych. Cóż tedy sprawia, że w rezultacie wszystkie ich czyny obracają się przeciw ojczyźnie? Oto, ci ludzie w początkach duszą i ciałem oddani Moskalom, późniéj przez nich pogardzeni, nigdy nie mieli odwagi powrócić na łono Narodu. Polacy przez urodzenie, obywatele Polski przez posiadanie w niéj majątków, byli i są tulaczami po całym świecie— większą część życia spędzają za granicą — dzieci ich przez cudzoziemców albo u cudzoziemców poduczają się i zwyczajnie języka narodowego nie umieją. Miłość Ojczyzny wysysa się z mlekiem, wzmacnia się poznaniem historji, zgłębieniem jéj ducha. Jak mogą ci dumni magnaci kochać Polskę, kiedy jéj mowy i zwyczajów nie nawidzą, kiedy się niemi brzydzą i wyszydzają. Tą koleją nowa arystokracja polska może nie tyle przez pamięć, że monarchyzm był jéj nakazanym przez Moskwę, ile przez nawyknięcie do niéj za granicą, jest monarchyczną, a w życiu przeszłém i obecném nic nie pojmuje, nic nie rozumie. Z tego trzymania się po za narodem wyradza się nieufność w jego siły, w jego przeznaczenie, w jego przyszłość, i ona to najdobitniéj charakteryzuje wszystkie czyny monarchystów ledwie nie do dnia dzisiejszego. Na dowód téj prawdy weźmy ostatnie czasy. W r. 1830^{m} arystokracja opanowała rząd i króla ogłosić nie śmiała, bo się lękała Narodu, sił też jego nie użyła, bo mu nie ufała. Czartoryski uwikławszy się w nieswoje rzeczy, był tylko świadkiem krwawego boju, bo mu zapobiedz nie mógł, a natomiast słał gońce do Wiednia, Paryża i Londynu i żebrał o pomoc, o wsparcie, a nakoniec o proste wstawienie się do Mikołaja. Pomoc nie przyszła — Mikołaj wstawienia odrzucił i Czartoryski podjął najhaniebniejszą missją liweranta — objechał pozostałe korpusy walczącego jeszcze wojska i po kolei za granicę one zaprowadził. Poprawiłże się przynajmniej na obcéj ziemi? bynajmniej — widzieliśmy go u dzieła i zawsze tegoż samego, zawsze nieprzyjaciela wszystkiego co narodowe, zawsze żebraka wobec cudzoziemców. Emigracja pokazała siłę, zaczęła mówić i pisać o Polsce, podnosić jéj demokratyczne żywioły, i Czartoryski natychmiast sprzedał ją Don Pedrowi lub przeznaczył na jatki Beduinom; ale z drugiéj strony nawiedzał ministrów i deputowanych francuzkich i angielskich, przysposabiał dyskussje o Polsce, przeprowadzał mocje i decyzje, że traktat wiedeński powinien być utrzymany i Polska kongressowa przywrócona. Wielki rezultat, wart głowy Czartoryskiego i całéj jego czeredy. Emigracja zdobyła się na czyn, z łona swego wyprawiła Zaliwskiego — krew męczeńska na nowo polała ziemię polską, i Czartoryski słał swych gońców, żeby denuncijowali rycerzy; organ jego, smutnej pamięci *Kronika*, spełniła missją delatora. Ta ohyda warta była korony i stronnictwo w nagrodę obwołało go królem polskim.

Jakim ciągiem rezonowań ono przyszło do tego szaleństwa, to jeszcze dziś nie da się dobrze ocenić. Praniewicz klepał był wiersze, które śmiech powszechny wzbudzały — gdzieś mu się zdarzyło nagrezmolić : Adam Iy król polski i otoż światło niebieskie przed którém pokojowcy padają na kolana. Dotąd ciemni, źli, często podli, nagle przetarli oczy i na całe gardło krzyczą : hozanna królowi dawidowemu — król jest, będzie i Polska. A kto tym królem? zapytuje Emigracja — Xiąże Adam, potomek Jagiellonów odpowiada *Trzeci Maj* — historycy dowodzą, że Jagiellony wygasły — obrotny *Maj* nie miesza się i spuszcza z Jagiellonów, ale bez końca powtarza, że to dynastja narodowa, przez Boga wybrana, przeznaczona i stąd kombinacje — gorączkowe wybuchy, to przeciw Emigracji, że Pana nie słucha, to przeciw krajowi, że pieniędzy nie składa. Eh! moi panowie, kraj i Emigracja wiedzą, że wy i wasz król zatracił ostatnią rewolucją — i dalszéj proby z nim robić nie chcą. Co w ciężkiéj doli począć? Kto inny milczałby; dynastycy nie tracą odwagi i dalejże w opiekę do żydów. Wartoż było tyle hałasu robić, żeby nakoniec przez żydów bankructwo swoje ogłosić? Epizod ten w historji dynastycznéj zdaje nam się dosyć interesujący, aby mu oddzielny ustęp poświęcić.

WIESZCZBY.

Kilka upłynęło miesięcy od czasu jak P. Tespeziusz Pogończyk Dubiecki wydał w Bruxelli swój poemat, pod tytułem *Wieszczby*, czerpany z przydarzeń ojczystych IV i V dziesiątka XIX stolecia. Trzy dzienniki emigracijne zajmowały się już ocenieniem tego utworu, któremu się słusznie należy dobre przyjęcie. Autor wystąpił na scenę z pierwszym swoim płodem — z tego powodu miał zawsze prawo do pewnego pobłażania — lecz okazana mu sympatja polskiéj publiczności, nie da się tłómaczyć jedynie względnością. W istocie P. Dubiecki stanął z chlubą w gronie poetów — ma on zapewnie swoje wady, ma też i swoje zalety; wady lekkie, zalety wielkie. Możnaby naprzykład zarzucić mu w wielu miejscach twardość formy, brak jedności w układzie całego poematu który dałby się porównać do obrazu nie dość starannie odcieniowanego, stąd wynika rzucenie za nadto lub za mało światła na niektóre części tkanki poetycznéj — możnaby jeszcze powiedzieć że są ustępy źle spojone, słabo trzymające się całości. Ale trzeba przyznać że Wszedar, bohatyr tego poematu, ma uczucia wzniosłe i głębokie — jakąkolwiek koleją nawiedzany : czy to on powstańcem na czele swego oddziału partyzantów, czy to więźniem w niewoli moskiewskiéj, czy to nareszcie tułaczem po świecie, zawsze i wszędzie jest takim jakim bohatyrowi być przystało. Obrazy kreślone piórem Pana Dubieckiego mają poważny charakter, niekiedy uderzają skromną prostotą. Monolog w więzieniu nie straciłby bez wątpienia na wartości, gdyby cokolwiek był krótszy, lecz nie zdaje się zasługiwać na bezwarunkowe potępienie, jakie nań rzucił w *Trzecim Maju* P. Wacław Jabłonowski, w ogólności życzliwie oceniający zalety poezji P. Dubieckiego. Są w monologu piękne myśli, tkliwe wspomnienia. Sny Wszedara, także potępione przez tego krytyka, ściągnęły głównie naszą uwagę :

I sny Wszedara szczególne dziś były,
Marzył że twarde rąk jego łańcuchy
Miały dar życia, jak niby owady,
I że łańcuchy na nogach mu żyły;
Lgną jak pijawki, jak wężów gromady,
Patrzą złośliwie jak piekła złe duchy.
Zda się że niby do rady zasiadły,
Jakby w Senacie, jak w Izbie Sejmowéj,
Każdy nad wszystkich podnosi swą głowę,
I czuł ból ciężki — bo ciało mu jadły,
I dreszcz krwi skrzepłéj — ropuszy, stalowy,
— Słyszał dobitnie — następną rozmowę :

Rozmowa ogniw łańcucha jest niezmiernie oryginalna i satyryczna, lecz nie śmiesznie oryginalna, jak utrzymuje krytyk *Trzeciego Maja*. Brak miejsca nie pozwala nam robić wielkich wyjątków — przytoczymy wszakże jeden ustęp :

Pierwszy z Płazów.

Ha! Ha! wolałbym żeby to być hakiem
Od szubienicy!...

Trzeci.

Cóż ci się znów śni?

Pierwszy.

Zawsześ przesądny jak arystokrata,
— Że tam pochodzisz od jakiejś podkówki,
Czyż za zły tylko wieszają dziś czyn?
Tyle wisiało głów drogich dla świata,
Będzie czas że Car lub może Car syn...
Ale wy zawsze i zawsze półgłówki!

Nie jest naszym zamiarem wchodzić w polemikę z P. Wacławem Jabłonowskim — pojmujemy jego gniew na niesforne płazy przycinające arystokracji, grożące caryzmowi. W rzeczy samej, muszą to być dla niego *niemiłe obrazy*. Wróćmy do Wszedara — wydobyty z więzienia szczytném poświęceniem się naszych kobiet, uosobionêm w młodéj Warszawiance, na widok Warszawy ocalonéj od zniszczenia ale zalanéj zgrają najezdników, znajduje on w sobie ten patrjotyczny głos duszy:

Bez ścian, bez domów, bez granic, bez strzech,
Wielką naddziadów mieliby spuściznę,
Błonia od morza po Tatr swój wysoki,
Błonia i lasy, jak zastał ich Lech,
Jeden dom wielki — szczęśliwą Ojczyznę —
Jeden dach wzniosły — swobodne obłoki.

Nie mogąc iść daléj za Wszedarem, odsyłamy czytającą publiczność do poematu P. Dubieckiego.

— Czytamy w *Gazecie Augsburskiéj* iż rząd pruski przekonał się, że żaden z Emigrantów nie wziął udziału w poruszeniach, jakie w Poznańskiém miały miejsce w ostatnich czasach. Stąd następuje zwolnienie i ci co wyparci byli do Magdeburga, zaczynają dostawać na nowo pozwolenia wracać na miejsce dawnego ich pobytu. Wiadomość ta przyjętą została w Prusach od wszystkich z przyjemném zadowolnieniem. Pokazuje się nadto, że sekta *Kommunistów*, która pojawiła się w Poznańskiém, była nasłaną z Królestwa Polskiego.

W cóż teraz się obrócą krzyki dziennika *Echa Miast* zwanego *Polskich*, że Emigranci zgwałcili gościnność im daną, (gościnność w swoim własnym kraju) że wywracali porządek istniejący i t. p. Otoż drugi dowód co przychodzi na zbicie podobnych zaskarżeń. Niechcąc brudzić naszego pisma, wstrzymujemy się od dania nazwiska, jakieby należało się pismu *emigracijno-polskiemu*, które się dopuszcza podobnych doniesień. To tylko powiemy, co z natury rzeczy wypływa, że dziennik zaszczycający się szczególniejszą przyjaźnią *Wacława Jabłonowskiego, forytora dynastji Romanów*, jest w swojej roli, gdy rzuca potwarze na Emigracją Polską.

— Po rozmaitych proźbach, groźbach i obietnicach korzystnych traktatów od Moskwy dla Prus, nareszcie *Kartel* do wzajemnego wydawania dezerterów zawarty został. — Czy Prusy za okazaną zbytnią powolność dla Mikołaja, odniosą jakąś korzyść z téj ugody, o tém wątpić bardzo można. Podczas ostatniej bytności Mikołaja w Berlinie podany został projekt traktatu handlowego wielce korzystnego dla Prus; dziś gdy to państwo dopomina się o ostateczny onego podpis — Mikołaj kładzie warunek wypędzenia wszystkich Emigrantów i dezerterów.

— Następny wypadek posłuży do poznania jak dziś Prusy są w uległości dla Moskwy:

Podczas ciągnącej się sprawy wystrzału w Poznaniu do Mikołaja i po nadesłaniu przez Paszkiewicza kul jakoby znalezionych w pojeździe, komisarz policji z Berlina nazwiskiem Dunckerck będący przy indagacji w Poznaniu, udał się osobiście do Warszawy dla przekonania się naocznego jak strzał ugodził i jaki ślad zostawił w pojeździe. Za przybyciem do Warszawy miał prywatne posłuchanie u Paszkiewicza który, z całą dziką wściekłością azjatycką wpadłszy na niego wyrzucał, że ani On, ani *dziesięciu króli pruskich*, pojazdu widzieć nie będą, gdyż co on mówi w imieniu Mikołaja, temu Prusy wierzyć powinny; w końcu dodał, że jutro u niego polowanie, przeto i on może się na niém znajdować. Przelękniony Niemiec z takiego przyjęcia, udaje się ze skargą i żądaniem o radę do swego Konsula, ale ten za całą odpowiedź kazał mu znajdować się na polowaniu — gdzie, jak łatwo odgadnie każdy znający Moskali, publicznie został przyjęty z największémi grzecznościami, jako Kommisarz rządu pruskiego.

SKŁADKA

Na *Dziesięciu* współrodaków wyrwanych z niewoli Moskiewskiéj w Porstmuth.

DRUGA LISTA.

Lubliner Ozeasz Ludwik fr. 5 — Zwierkowski Walenty fr. 5 — Zaleski Konstanty fr. 5 — De Querelles wygnaniec francuzki fr. 5 — Słupecki Stanisław fr. 5 — Bukański Emil z Żoną fr. 5 — Polka B. fr. 2 — Lelewel Joachim fr. 3 — A. S. fr. 1 — Królikowski Józef fr. 5.

w ogóle franków	41
z Listy poprzedzającéj fr.	65
Razem fr.	106

Składka ta pochodzi od zamieszkałych powiększéj części w Bruxelli, spodziewamy się że rodacy rozrzuceni po kraju i po garnizonach, pośpieszą także ze swą pomocą aby razem można było przesłać do Anglji.

Wszelkie ofiary składać można do przesłania w biórach pocztowych, deliżansowych, na stacjach dróg żelaznych, kładąc adres znajdujący się na czele dziennika.

Ostatnia odpowiedź dla *Echa Miast Polskich.*

Bruxella 27 marca 1844 r.

Panie Czyński!

Pierwszy mój list wystosowałem jedynie do redakcji dziennika *Echo*, niewchodząc wcale kto mnie wyzywa, (bo nie moja wina że nożyce się odezwały gdym w stół uderzył); dziś, kiedy pan sprowadzasz kwestją między siebie a mnie, z tą tylko różnicą, że ja osobiście, pan zaś za plecami trzeciego, niech mi wolno będzie dać niejakieś objaśnienia, gdyż przykro by mi było, gdyby mię kiedy spotkał zarzut, żem był w stosunkach z panem Czyńskim.

Naprzód, stosunki druku dzieła *Le Nouveau Monde*, nie miały miejsca ze mną ale z drukarnią *Belge-Française*, której będąc tylko zarządcą (Gérant) miałem obowiązek przyjmować, ktokolwiek się zgłosi? — dowodem tego jest napis położony na tytule dzieła. Od czasu jak przestałem należéć do téj drukarni, cokolwiek wydałem nosi moje własne nazwisko. Romans *Bunt Kobiet*, także pan mylnie podajesz; radzę zapytać się tego, komu rękopism został przysłany, a on objaśni, że zaledwie kilka pierwszych ćwiartek miałem w ręku, i do exekucji jeszcze było daleko. Przypuściwszy nawet że ja pracowałem dla pana, i zysk jeżeli był, pozostał dla mnie, to przecież pan co posiadasz recepty na ubogacenie wszystkich, powinienbyś znać lepiéj tę prostą maxymę wolnéj pracy, niż uczyć się jéj od *cielątka* — że praca jest tylko wymianą za monetę i nie pociąga za sobą żadnych stosunków ani zobowiązań wdzięczności.

Nadmienić tu muszę że wcale mnie nie oburza zarzut że przed rewolucją nikt o mnie nie słyszał, owszem, pociesza mnie, że wiek mój na to nie pozwalał, albowiem, jako wojskowy, a do tego jak pan chcesz, człowiek sławy i znaczenia musiałbym był należéć do tych nieszczęsnych władz, które powierzały *szefowstwo sztabu i organizacją pułków w Lublinie* Obrońcy przy sądzie pokoju!!! — jakżeż nasza rewolucja mogła się udać!!!

Proszę pana o umieszczenie téj reklamacji w najbliższym numerze swego pisma, a to na dowód, że pomiędzy nami żadne stosunki nie istniały, nie chciałbym, aby mię przez niewiadomość posądzono o wspólnictwo w fałszywych spekulacjach i mięszano do żalów i narzekań, jakie tu n. p. w Bruxelli rozpościera jeden Francuz brat pani G. że pewien Polak stracił jego siostrze kilkadziesiąt tysięcy franków; czy one są sprawiedliwe lub nie?

Posądzanie twe Panie Czyński że, współbracia Twoi są *niesprawiedliwi*, *że cię czernią*, nie są bynajmniéj ich winą, któż bowiem szukał Cię przez lat dziewięć, kiedyś się trudnił poprawą losu robotników francuzkich? — wszakże nikt Cię od tych zatrudnień spekulacijno-filantropicznych nie odrywał? owszem, każdy szanował Twe schronienie; lecz po nieudaniu się onych, gdy dziś wracasz znów do Emigracji, występujesz na scenę polityczną, ganisz to coś dawniej chwalił i z gwałtowną zaciętością powstajesz na tych, co nie pochwalają twych licznych apostazji; nic dziwnego, że wysoka moralność Emigracji oburza się, i chętniéj widzi *mierności* co się mogą poszczycić nieskazitelnością w życiu prywatném i publiczném, niż talenta skalane przewrotnością i obłudą. J. N. Młodecki.

Sprostowanie. — W numerze 5m, w artykule: *Polemika Trzeciego Maja* stronnica 19a, wiersz przed-ostatni zamiast: prawdo-podobnie *nie do zniszczenia*, czytaj *nie do ziszczenia*.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.